Rok VIII. Kwiecień 1891. Nr. 10.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

*
* *

Miłości Boże,
W serca pokorze
  Przed Tobą klęczę —
I skruchy pieniem,
Ducha westchnieniem,
  Zbolała jęczę.

Litości Panie,
Usłysz wołanie
  I żalu dźwięki —
Skrusz win kajdany,
Zlecz grzechu rany
  Krwią Twojej ręki.

Miłości skwary
I uczuć żary
  Marnej przeszłości —
Tkwią udręczeniem
I łez strumieniem
  Teraźniejszości.

Wszechcudów Mocy,
W cień grzechu nocy
  W ich łaski zorze —

I wzbudź z nicości
Méj nikczemności
Pokuty morze.

Życiem zbłąkane,
Walką stargane,
Serce bez woni —
W żalu goryczy,
Wzywa słodyczy
Zbawienia toni —

A duch się korzy,
Oddźwięki mnoży,
Pieśni pokutnéj —
I skruchy fale
Unoszą żale
Niewoli smutnéj.

Boleści siła,
Serce przybiła
Do tronu krzyża,
A światło jego
Do dusz Sędziego,
Zbłąkaną zbliża.

Więc z win ciemności
Pieniem żałości,
Do Ciebie, Boże —
Wspomnieniem drżąca,
Dziś bolejąca
Nucę w pokorze!

M. O. S.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe**'go Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Dokończenie, patrz: „*Echo*“ Nr. 9 z r. b., str. 511).

Pan Bóg dopuścił, że zapadł w ciężką chorobę. Ta nowa próba nie osłabiła wcale jego cnoty: Okazał się aniołem pobożności, męczennikiem cierpliwości. Najśw. Panna i anioł-stróż jego, których wzywał ustawicznie, umacniały go tak potężnie, że, wśród najokropniejszych cierpień, jaśniał pogodą niczém niezachwianą.

Trwał daléj tedy w cierpliwości, zachowując zawsze zupełną przytomność umysłu, gdy udarowany został niebiańskiemi nawiedzinami. Była to środa i dzień jasny. Modlił się sam jeden, gdy naraz ujrzał obok siebie dwóch młodzieńców, nadzwyczajnéj piękności, których twarze i oczy jaśniały niewypowiedzianą łagodnością. Wi-

dok ich z początku przejął go trwogą; weszli bowiem, nie otwierając drzwi. Ale go uspokoili, mówiąc, kim są: jeden jego aniołem-stróżem, drugi aniołem opiekuńczym kongregacyi Maryjańskiéj. „Przychodzimy, dodali, zapowiedzieć ci bliskie wejście do nieba, które nastąpi w ciągu tygodnia. Miéj odwagę i cierpliwość: pozostaniemy niewidzialni przy tobie; a w środę o trzeciéj z południa, kiedy zadzwonią na nieszpory, zaprowadzimy cię do chwały. Niech matka twoja nie płacze. Pan Bóg da jéj innego syna.“ — Po tych słowach zniknęli, pozostawiając chorego, pełnego pociechy. Kiedy matka przyszła go odwiedzić, z największym pośpiechem i uniesieniu najwyższéj radości opowiedział jéj co mu się wydarzyło; a gdy matka, dowiedziawszy się, że utraci ukochane dziecko, zalała się gorzkiémi łzami, pocieszał ją, dodając, że Pan Bóg da jéj drugiego syna.

Przyszłość sprawdziła wszystkie jego słowa, i wykazała jawnie miłość i troskliwość Najświętszéj Panny o członków Jéj kongregacyi, gdy ci wiernie wykonywują swoje obowiązki.

Gorliwe odmawianie Różańca świętego zapewnia również szczęśliwą śmierć. Lat temu kilka, w pewném mieście flandryjskiém, żył ubogi robotnik, tracz z profesyi, ma-

jacy wielkie nabożeństwo do Najświętszéj Panny. Pracując cały tydzień na utrzymanie dzieci, prowadził je w niedzielę do kościoła, dając im ze siebie wzór pobożności. Widziano go na całem nabożeństwie, z Różańcem w ręku, modlącego się najżarliwiéj, wychodzącego ostatnim z kościoła, i powracającego wprost do domu, bez wstępowania do szynków, pomimo namawiań przyjaciół. Resztę niedzieli spędzał w gronie rodziny, z żoną i dziećmi, które umiał kształcić w nauce chrześcijańskiéj, chociaż sam nie umiał wcale czytać. Znajomość katechizmu, bez uczenia się na książce, wystarczała mu do szczęścia, jakiego dać mu nie mogła literatura cała bez trwałéj podstawy religijnéj. Tak żyjąc pokorny ten robotnik, uświęcając swój stan, doszedł do bardzo późnego wieku. Kiedy choroba nie pozwoliła mu już pracować, zajmował się z rozkoszą odmawianiem ulubionego różańca i znosił z cierpliwością chrześcijańską słabość, zapowiadającą mu zgon bliski.

Po przyjęciu Ostatnich Sakramentów, gdy już bliskim był śmierci, kazał poprosić do siebie pobożnego seminarzystę, naówczas przebywającego na wakacyjach u rodziców, w sąsiedztwie. Ten dotąd opowiada o tym fakcie, jako naoczny świadek. Gdy przyszedł do umiérającego, zastał go bladym,

ze wzrokiem jakby szklannym, i oczami széroko rozwartémi, zaledwie oddychającego. Modląc się przy nim jakiś czas, zauważył, że tenże, ku wielkiemu zdumieniu obecnych, podniósł głowę i zwrócił wzrok ku niebu, mówiąc głosem wyraźnym: *O! cóż za piękna Królowa! Cóż za piękne dziatki, otaczające Ją w białych sukienkach! Daje mi znaki, bym przyszedł!* Wyrzekłszy te słowa, wyzionął ducha, pozostawiając obecnych w przekonaniu, że miał widzenie, i że Królowa niebios z aniołami zeszła do owego pobożnego sługi, by go do raju zaprowadzić.

Dzieci Maryi, choćby nieszczęściem zeszły nawet z dobréj drogi, jeżeli tylko zachowają pobożność dla swéj niebiańskiéj Matki, łatwiéj niż inni otrzymają pomoc do powrotu do Boga i łaskę szczęśliwéj śmierci. W liczbie członków kongregacyi, zawiązanéj w Antwerpii, znajdował się, lat temu koło 40, młodzieniec, który odznaczał się zawsze jako gorliwy kongreganista; lecz, na nieszczęście, późniéj dał się obałamucić i zaczął wieść życie bardzo nieporządne. Rodzice tém jego postępowaniem zgryzieni byli nad wyraz; tymczasem, na domiar zmartwienia, zachorował niebezpiecznie, odmawiając przyjęcia św. Sakramentów. *Na co mi się spowiadać,* odpo-

wiedział na upomnienia matki, *nie odczuwam najmniejszéj skruchy i wiem, że jeżeli wyzdrowieję, prowadzić będę takie same życie, jak piérwéj.*

Jednakże pobożni rodzice nie tracili nadziei; prosili Najświętszéj Panny o litość nad synem. W tym czasie, jeden z dawnych przyjaciół chorego, członek kongregacyi, przyszedł go odwiédzić i zapytał: czy umié jeszcze na pamięć modlitwy codzienne kongregacyjne. *Bez wątpienia*, odrzekł, *codziennie je odmawiam... — No, to możemy je odmówić teraz wspólnie.— Bardzo chętnie.* Wnet przysunięto stoliczek, umieszczono na nim obraz Najświętszéj Panny i zapalono dwie świéce; ojciec i matka uklękli, a przyjaciel umiérającego, również padłszy na kolana, rozpoczął modlitwy, które chory za nim powtarzał. Zaledwie ukończyli piérwsze *Pater* i *Ave*, już biédny grzésznik miał łzy w oczach i rzekł do owego miłosiernego gościa: *Przyjacielu, czuję żem się zmienił. Jestem nawrócony, jestem gotów na wszystko.* Rodzice, upojeni radością, natychmiast odszukali kapłana i doznali pociechy, widząc, jak syn przyjmuje święte Sakramenta. Umarł w kilka dni późniéj, żywiąc najbardziéj chrześcijańskie uczucia, dzięki szczególnéj opiece Maryi nad człon-

kami kongregacyi. To szczęśliwe nawrócenie miało miejsce w połowie tego stulecia.

Około tegoż czasu, młoda dziewczyna, również dziecię Maryi, umarła w Louvain, w Belgii, z radością wybranych. Błagała ona Najświętszéj Panny o trzy łaski: pierwsza, ażeby umarła w młodości, dla uniknienia zarazy grzechowéj; druga, żeby umarła na chorobę powolną, ażeby mogła należycie się przygotować do stawienia się przed Bogiem; trzecia, żeby śmierć nastąpiła w obecności spowiednika, aby w chwili zgonu mogła otrzymać ostatnią absolucyją.

Rzeczywiście umarła w 18 roku życia, trapiona powolną chorobą suchot. Kiedy nareszcie zbliżała się ostatnia jéj godzina, rzekła do dyrektora kongregacyi, który przyszedł ją odwiedzić: *Mój ojcze*, *Najświętsza Panna wysłuchała piérwszych dwóch próśb; spodziéwam się, że mi nie odmówi i trzeciéj, to jest śmierci wobec spowiednika.* Spowiednikiem jéj był wielce szanowany proboszcz kościoła Najświętszéj Maryi Panny. Odwiédzał on ją zwykle o godzinie 6 wieczorem. W dniu swéj śmierci, nie skarżąc się zgoła na cierpienia, a było to po południu, prosiła jednéj z sióstr, aby wyjrzała: czy ks. proboszcz jeszcze nie idzie. *Wiész dobrze,* odpowiedziała siostra, *że przychodzi o szóstéj, a teraz dopiéro*

czwarta. Chora naprzykrzała się i uczyniono jéj zadość. Rzecz godna zaznaczenia, że spowiednik, wbrew zwyczajowi, nadszedł, widocznie prowadzony przez Opatrzność. Zaledwie stanął u wezgłowia penitentki, spostrzegł, jak opadła na poduszki, i spokojnie oddała ducha, otrzymawszy ostatnie rozgrzészenie.

Najświętsza Panna jak czuła Matka wypełniła wszystkie życzenia swego ukochanego dziecka.

Św. Kamil de Lellis w młodości swéj zapominając o Bogu, popadł w liczne błędy; ale wreszcie nawróciwszy się, odpokutował wszystkie swoje grzéchy miłosierdziem, a to wedle słów Pisma Swiętego: „*Miłość zakrywa wielkość grzéchów*“ (I. Pet. IV. 8). Opuściwszy Abruzzy, swoję ojczyznę, udał się do Rzymu i przez 4 lata posługiwał chorym w szpitalu św. Jakóba, gdzie mu ofiarowano przytułek. Czuwał dnie i noce przy chorych, zajmując się szczególniéj umiérającémi. Starał się o dostarczenie im pomocy cielesnéj i duchowéj i poddanie im myśli aktów cnoty, odpowiednich ich położeniu. Miłosierdzie jego, połączone z rzadką roztropnością, sprawiły, że wybrano go dyrektorem szpitala.

Gorliwość, nieodłączna od miłosierdzia, podyktowała mu najdoskonalsze środki do-

pomagania cierpiącym członkom Jezusa Chrystusa: założył on zgromadzenie zakonne, poświęcone na usługi chorych. Zakonnicy ci posługiwali chorym z taką miłością i z taką gorliwością, jakby usługiwali samemu Jezusowi Chrystusowi. Kamil dawał przykład miłosierdzia i poświęcenia; atoli jego troskliwość o dusze przenosiła o wiele starania dopomożenia ciału. Przemawiał do chorych z namaszczeniem: uczył, że mogą pojednać się z Panem Bogiem przez dobrą spowiedź i usposobić się jak przystoi na chrześcijan umierających. Wszystkie te rozmowy obracały się około miłości Boga, nawet w zwykłych pogadankach; jeżeli zaś zdarzyło mu się słyszeć kazanie, w którém wcale o niej nie wspominano, mówił, *że to pierścień, w którym brak brylanta.*

Ten sługa Boży sam podlegał rozmaitym przypadłościom. Czuwanie, posty, nieustanne prace doprowadziły go do takiego wychudnięcia, że zdawało się. iż na nim tylko skóra i kości, i wtedy właśnie dotknęło go aż pięć chorób. Długie były i bolesne. Święty zwał je *zmiłowaniem Pańskiém.* i znosił z cierpliwością godną uwielbienia. Gdy go uprzedzono o bliskiej śmierci, zawołał: *Weseliłem się co mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego.*

(Ps. CXXI). Podano mu święty Wijatyk i kiedy Najśw. Sakrament był w jego pokoju, rzekł ze łzami w oczach: „Uznaję, Panie, że jestem największym grzesznikiem i nie zasługuję na łaskę, jaką mnie raczysz obdarzać; ale zbaw mnie przez nieograniczone miłosierdzie Twoje. Pokładam całą ufność w zasłudze krwi świętéj Twojéj. Wymówiwszy słodkie imiona Pana Jezusa i N. P. Maryi Panny, podczas gdy odmawiano modlitwy za konających, przy wyrazach: *Niech Pan Jezus okaże wam twarz słodką i wesołą,* wyzionął ducha. Było to dnia 14 lipca 1614 roku.

Kardynał Baronijusz lubił rozmawiać o bliskiéj swéj śmierci. Lekarz sądził, że myśli te sprawiają mu przykrość, starał się więc go rozerwać. „*Czemuż to*, pyta kardynał, *nie miałbym myśléć o śmierci? Czyliż sądzisz, panie doktorze, że myśl ta niepokoi mnie i skróca mi życie? Wiedz zatem*, *że nie obawiam się śmierci i owszem, pragnę jéj i widzę z rozkoszą, że się zbliża.*

Św. Filip Nereusz, założyciel Kongregacyi Oratoryjanów, odznaczał się tkliwą pobożnością ku Najświętszéj Pannie i gorącą miłością Jezusa Chrystusa. Pan Bóg dał mu poznać niewypowiedzianą wartość miłosiedzia. „Choćby człowiek dał wszystkę majętność domu swego za miłość, wzgardzi

ją jako nic“. *(Cantin VIII. 7).* Filip spełnił te słowa, zrzekając się karyjery naukowej a poświęcając się całkowicie praktykom miłosierdzia. Studyjował on nauki teologiczne z postępem najświetniejszym i w 25 roku życia, wedle świadectwa Baronijusza, był jednym z najuczeńszych ludzi swego wieku. Przyszłość najpiękniejsza otwierała się przed nim, ale gorące pragnienie doskonalszego zjednoczenia się z Jezusem Chrystusem skłoniło go do porzucenia drogi naukowej: sprzedał swe książki, oddając grosz otrzymany ubogim.

Zajmując się już tylko Panem Bogiem, pozyskał wkrótce dar najwyższej modlitwy, a modlitwa zapalała serce jego miłością. Słyszano go często mówiącego: „O mój Boże! jesteś tak słodkim, czemuż więc dałeś mi tylko jedno serce, dla miłowania Ciebie? Czemuż wreszcie to serce jest tak małe i tak szczupłe?“

Taką ożywiony był miłością dla Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, że często, podczas ofiary Mszy świętej, popadał w zachwyt.

Pod koniec życia, zapadłszy na gwałtowną gorączkę, cierpiał, nie skarżąc się i nie okazując najmniejszej niecierpliwości; słyszano tylko jak powtarzał od czasu do czasu te wyrazy: „Panie, pomnóż moje boleści, lecz

podwój również i mą cierpliwość". — Z początkiem maja 1595 r. miał wybuch krwi, którego następstw lękać się bardzo należało. Baronijusz opatrzył go Sakramentem Ostatniego Olejem Świętym Namaszczenia. Gdy krwotoki ustały, kardynał Fryderyk Boromeusz udzielił mu świętego Wijatyku. Ujrzawszy kardynała wchodzącego do pokoju z Najświętszym Sakramentem, rzekł donośnym głosem, zalewając się łzami: *„Oto moja miłość! Przychodzi do mnie Ten, który jest rozkoszą méj duszy!"* Gdy wymawiał te wyrazy, zdawało się, jakoby rozważał swego Ukochanego i radość niebiańska rozpromieniła jego oblicze. Powtórzywszy z Kardynałem: *Domine, non sum dignus,* dodał: *Tak, mój Boże! nie jestem wcale i nigdy nie będę godnym karmienia się Twojém uwielbianém ciałem.* Po Komunii świętéj rzekł jeszcze: *Przyjąłem do domu serca mojego Tego, który prawdziwie jest moim lekarzem.* Rzeczywiście choroba jego zdawała się słabnąć i przez trzy dni zdawało się, że jest uleczonym; ale była to ulga tylko chwilowa. Nadeszła dla świętego chwila rozpoczęcia życia prawdziwego na łonie Boga. Słabość przybrała rozmiary gwałtowne i w kilka godzin późniéj połączył się w chwale z Ukochanym. Umarł dnia 26. maja 1595 w 80 roku życia.

Ojciec Franciszek Costerus, z Towarzystwa Jezusowego, był wielkim promotorem Sodalisów czyli Kongregacyj Najświętszéj Panny w Belgii. Urodzony w Mechlinie, w r. 1531, od dzieciństwa poświęcony został Najświętszéj Pannie przez matkę, która zaszczepiła w nim najczulszą pobożność ku Królowéj niebios. Udał się do Rzymu, i tu przyjętym został do Towarzystwa Jezusowego przez samego św. Ignacego, założyciela tegoż. Święty patryjarcha ugruntowawszy go w cnotach, odesłał do ojczyzny, dla pracy nad zbawieniem dusz. Costerus pełnił wybornie swe posłannictwo, pozaprowadzał kongregacyje Maryjańskie w wielu miastach w Belgii i umarł w Brukselli w szczęśliwéj starości dnia 6 grudnia 1619 r.

Pomimo nieustającéj pracy i ciągłéj ostrości życia, nie tylko nie chorował, ale nawet nie podlegał najmniejszéj słabości; łaska szczególna, którą przypisywał słowu św. Ignacego. Swięty, widząc zawsze młodego Costerusa uśmiechniętego, rzekł doń dnia jednego: „*Odwagi, mój synu, służ zawsze Panu z radością, kochaj się w Panu i da tobie prośby serca twego*". *Delectare in Domino et dabit tibi petitiones cordis tui.* (*Ps. XXXVI. 4*). Uczeń św. Ignacego wyrył te słowa w sercu swojem. Radość z Ducha św. nigdy go nie opuszczała; nigdy

chmury smutku nie zaciemniły jasności jego duszy i umarł nie z choroby, ale z prostego upadku sił. Kiedy przy łożu jego odmówiono psalm 90, wielbiący cudowną opiekę, jakiej Pan Bóg udziela swym sługom, za każdym wierszem mówił, że odczuwa prawdę tych słów, a przy końcu psalmu, gdy Pan Bóg mówi: „*A zbawienie sprawiedliwych od Pana: i obrońcą ich czasu utrapienia. I wspomoże ich Pan i wybawi je: i wyrwie ich od złośników i zbawi je: iż w Nim nadzieję mieli*, zawołał: *O co za radość widzieć Boga i być zawsze z Nim!* — Wymówiwszy te wyrazy, oddał swą piękną duszę Panu!

Dnia 22 listopada 1658 r. zmarł w Brukselli O. Josse Andries, inny zakonnik z Towarzystwa Jezusowego, urodzony w Courtrai. Był to mąż wielkiej cnoty, prawdziwy wzór doskonałości religijnej. Przez 40 lat opowiadał Ewangieliją świętą w miastach i po wsiach, zaszczepiając wszędzie ducha religijnego i nabożeństwo do męki Pańskiej i boleści Najświętszej Panny. Przełożeni powierzali mu zawsze godność Ojca duchownego w kollegijach, w których zamieszkiwał. Każdego czasu można się było z nim widzieć, a ci, którzy szukali u niego rady, zawsze znajdowali go gotowym do słuchania, jak gdyby nie miał

nic innego do czynienia. Posłuszeństwo, ścisłość w wypełnianiu reguły, zamiłowanie ubóstwa, pokora, zjednoczenie się z Panem Bogiem w modlitwie, umartwienie zmysłów, oto cnoty, które wykonywał z szczególną gorliwością. Uważał przedewszystkiem trzy ostatnie za strażniczki czystości, którą zachował bez skazy aż do grobu. Otrzymawszy ostatnie Sakramenta, wziął krzyż i okrywał go ciągłémi pocałunkami, zlewał łzami, aż wreszcie podniósłszy nagle rękę prawą i wzniósłszy oczy ku niebu, jął powtarzać zcicha: do nieba, do nieba; i wymawiając te wyrazy, umarł. Miał lat 70, z których 52 spędził w zakonie.

Dnia 16 maja 1860 r. zmarł w kolegijum jezuickiém w Lowannijum Ojciec Karol Spillebout, zakonnik wielkiej cnoty. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny i do Jéj chwały pełnego Oblubieńca św. Józefa. Mając powierzony sobie zarząd bractwa, opiekującego się biednemi kościołami i dyrektorstwo kongregacyi, poświęconéj św. Józefowi, wykonywał swe obowiązki z przykładną gorliwością. Zawsze łagodny, przystępny dla wszystkich, nigdy nie okazał niecierpliwości, nigdy pogody jego czoła nie zaćmiło oburzenie, choćby nawet w okolicznościach takich, które każdego innego do gniewu by pobu-

dziły. Życie takie uwieńczyła śmierć najpiękniejsza. Czując się mocno chorym, oświadczył pragnienie przyjęcia świętych Sakramentów, a gdy lekarz uznał, że może to uczynić, choć stan jego nie budzi żadnego bliskiego niebezpieczeństwa, przyjął je z anielską pobożnością. Od tej chwili zajmował się jedynie odejściem do nieba. Wciąż mówił jeno o szczęściu, przepełniającem mu serce: „*Nareszcie idziemy tam*, wołał, *idziemy do nieba!*“

Widzę go jeszcze na łożu śmierci, przy nim szkaplerz i krucyfiks, z czołem pogodnem i rozjaśnionem, pomimo bólu, malującego się na twarzy. Wyciągnął do mnie rękę rozpaloną gorączką i rzekł: *nigdym nie sądził, aby śmierć była taką pociechą.* Mówił mi jeszcze o swej drogiej kongregacyi i dodał, że od chwili otrzymania ostatnich Sakramentów doznał wielkiej ulgi.

Gdy czcigodny Ojciec Van der Ghote przyszedł go odwiedzić, chory prosił go, by napisał do jego przyjaciela ks. kanonika Bruneela, rektora seminaryjum w Bruges, gdyż pragnął *podzielić się z nim swém szczęściem,* tak nazwał wiadomość o swej śmierci.

Widzę jeszcze jego ciało, wystawione na katafalku, ubrane w szaty duchowne, które nosił tak pobożnie przy ołtarzu. Widok ten

nie przerażał, ale raczej budził pobożny szacunek, połączony z radością. Zdawało się, że usta jego jeszcze mówią do wszystkich: starajcie się żyć jak ja, a zgon wasz będzie podobny do mojego.

O jakże słodkie są wyrazy, o których mówi nam Ewangielija, a jakie Zbawiciel wypowie do wiernych swych uczniów przy śmierci: „*Dobrzeć, sługo dobry i wierny: wnijdź do wesela Pana Twego*". *(Mat. XXV. 4).* Prawdziwi słudzy Pana Boga umierają jedynie dla usłyszenia tych obietnic szczęśliwych. Takim był anielski święty Alojzy Gonzaga, który żyjąc tylko dla Boga, umarł, aby wejść do wesela swego Mistrza.

Miał zaledwie 23 lat, a już dojrzały dla nieba, zapadł na śmiertelną chorobę. Dozorujący go, sądząc z symptomów o niebezpieczeństwie choroby, powiedział doń ze świętą szczerością, że pozostaje mu zaledwie kilka dni życia i w tej też chwili Pan Bóg objawił mu dzień śmierci. Ludwik nie posiadał się z radości i rzekł do brata, który go odwiedził: „Nie wiesz o dobrej nowinie, jaką otrzymałem. Umrę za tydzień, w dniu oktawy Bożego Ciała. Pomóż mi, proszę cię, odmówić *Te Deum*, abym podziękował Panu Bogu za łaskę doznaną. Odmówili tedy wspólnie z wielką pobożnością akty dziękczynne.

Inny jego współuczeń, przyszedłszy go odwiedzić, usłyszał te odeń słowa: „Mój bracie, pójdziemy, pójdziemy z radością: *Letantes imus, letantes imus*". Im więcej okazywał radości powtarzając te słowa, tem więcej słuchający go odczuwali dla niego współczucia.

Pisał do swej matki, margrabiny de Castellione: „Jeszcze jestem przy życiu w tej dzielnicy śmierci, ale gotów do odjazdu aby chwalić Pana Boga w ziemi żyjących. Widzę, że coraz przybliżam się do słodkich i drogich uścisków Ojca niebieskiego, na łonie którego spodziewam się spocząć bezpiecznie na zawsze. Boska dobroć przyzywa mnie do szczęścia po bardzo lekkiej męce. Strzeż się złorzeczyć tej nieograniczonej dobroci, płacząc po zmarłym swoim synu, który żyć będzie w obliczności Pana Boga. Nasz rozdział nie potrwa długo: ujrzymy się w niebie i połączymy razem, aby się już nigdy nie rozstawać, będziemy cieszyć się z naszym Wybawcą i opiewać będziemy miłosierdzie Jego.... Twój syn najposłuszniejszy w Panu naszym Ludwik Gonzaga.

Święty młodzieniec użył ostatnich dni życia na dopełnienie aktów pobożności. Prosił aby codzień przychodził jeden z Ojców dla odmówienia z nim siedmiu psalmów pokutnych. Kazał wtedy na łóżku swoim

położyć krucyfiks, gdy zakonnik, na kolanach przy łożu, wolno, cichym głosem odczytywał psalmy, a przez ten czas święty chory, ze wzrokiem zwróconym na krucyfiks, zdawało się cały zatapiał się w rozważaniu słów słyszanych. Innym razem prosił, by mu odczytano kilka psalmów, wedle jego wyboru, jak n. p. psalm 121: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego*; i psalm 41: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego: kiedyż przyjdę a obaczę się przed obliczem Bożém?....*

Ci bracia jego, którym pozwolono go odwiedzić, polecali się jego modlitwom. Przyjmował wszelkie zlecenia, jakie mu dawano do nieba i przyrzekał ich dopełnić z pewnością człowieka, przekonanego, że tam wnijdzie. Mówił o śmierci swej, jak się mówi o zmianie pokoju. Gdy wszedłszy doń Ojciec Prowincyjał, zapytał go: jak się ma: „*Gotów jestem do podróży, mój ojcze*, odrzekł: — *A dokąd, mój drogi bracie?* — *Do nieba*, odrzekł Alojzy, *jeżeli grzechy mi nie przeszkodzą: tak, ufam miłosierdziu Bożemu, że się tam dostanę*. Po téj rozmowie, zdumiony Prowincyjał, opowiadał, że chory mówił o pójściu do

nieba, jakby mówiono o pójściu do Frascatti, willi położonej pod Rzymem.

Już był otrzymał ostatnie święte Sakramenta z jak największą pobożnością; atoli pragnął jeszcze Najświętszego Sakramentu. Pielęgnujący go tłómaczyli mu, że gdy już w tej słabości przyjął był Eucharystyją, przeto sądzą, że nie może Jej otrzymać po raz drugi, Alojzy odpowiedział im: *Ostatniego Olejem świętym Namaszczenia nie; Przenajświętszy Sakrament mogę.* Wreszcie poddał swe pragnienie pod święte posłuszeństwo.

Odmawiając modlitwę dla pozyskania odpustu zupełnego, do niej przywiązanego, miał oczy utkwione w mały krucyfiks. Widziano jak podniósł ręce i zdejmował nocną czapeczkę z głowy. O. Cepari sądząc, że to tylko ruch umierającego, nic nie mówiąc, włożył mu czapeczkę napowrót. Za chwilę chory zdjął ją znowu. Wtedy kapłan rzekł doń: „bracie Alojzy, nie zdejmuj czapeczki, bo chłód wieczorny może ci zaszkodzić“. Na to, wskazując oczami na krucyfiks, odrzekł: *Gdy Pan Jezus umierał, miał głowę odkrytą.* Rozrzewniły mnie te słowa, mówi O. Cepari, spostrzegłem bowiem, że aż do chwili ostatniej starał się naśladować śmierć Chrystusa na krzyżu.

Gdy już śmierć zbliżała się doń, powtarzał nieustannie kilka wyrazów z Pisma św.,

jak: *in manus tuas, Domine*... *W ręce Twoje Panie, oddaję duszę moję* i tym podobne. Zachował spokój jednaki, gdy otaczający go odmawiali modlitwy za konających — kropili go święconą wodą i podawali mu krzyż do pocałowania.

W ostatnich chwilach po bladości jego twarzy i z kropli potu, płynącego obficie, poznali, że cierpi straszliwie. Dla dodania mu odwagi, przypomniano mu łoże boleści; na którém nasz Pan Jezus Chrystus pragnął umrzéć za nas. Usłyszawszy to, zwrócił oczy na krucyfiks: nie mogąc mówić, wyrazem wzroku przekonywał, iż pragnie boleść tę znosić cierpliwie, dla miłości Pana Boga.

Ojcowie widząc, że nie może mówić ani się poruszyć, włożyli mu w rękę poświęconą gromnicę zapaloną, na znak wytrwałości w wierze. Ścisnął ją i czyniąc najwyższe wysilenie, dla wymówienia imienia Jezusa Chrystusa, poruszył ostatni raz ustami i oddał duszę swą Stwórcy.

Śmierć tego młodego sługi Bożego, nie wywołała żadnego uczucia smutku; przeciwnie: obudziła raczéj uczucia radości. Przeczuwano, iż opuścił ziemię dla wejścia do nieba. Rozmawiano jeno o cnotach, jakich tak piękne przykłady pozostawił; to też Pan Bóg nie omieszkał cudami okazać jego chwały.

Święty Stanisław Kostka, nowicyjusz z Towarzystwa Jezusowego, należał do tych świętych, którzy kochali Najświętszą Pannę najczulej. Zaledwie mając lat 18, już był dojrzały świętością i z każdym dniem zwiększało się jego pragnienie uwielbiania w niebie Królowej Aniołów, którą tytułował swą Najsłodszą Matką. Z początkiem sierpnia przyjmując za patrona w tym miesiącu męczennika św. Wawrzyńca, którą to uroczystość obchodzą dnia 10 sierpnia, Stanisław prosił nieustannie tego świętego, iżby wyjednał u Boga, aby umarł w dniu Wniebowzięcia.

Zawsze pełen prostoty jak dziecię, prostoty, mającej źródło w wierze i miłości, postanowił napisać list do Najświętszej Panny; sądził, że tym sposobem będzie mógł wypowiedzieć swej ukochanej Matce jak tęskni do Niej na tym padole łez, z jaką radością przyjąłby śmierć, nakoniec jaką okazałaby mu łaskę, Maryja, gdyby, litując się nad swem dziecięciem, raczyła skrócić dni jego pielgrzymki ziemskiej i pozwoliła przyjść do siebie bezzwłocznie.

Stanisław napisał tedy list. Przedstawił on Świętej Dziewicy, że tęskniąc do Niej, spędza w łzach dni i nocy, że nie może dłużej żyć, nie widząc Jej, że umrze na tem wygnaniu. Błagał o pozwolenie przyj-

ścia do Niéj w piękną Jéj uroczystość Wniebowzięcia. „O moja Najświętsza Matko, mówił, jestem szczęśliwy myśląc o Twéj wielkości o Twojéj chwale, ale dopełnisz miary mego szczęścia,[1] jeżeli raczysz pozwolić mi uwielbiać Cię po raz piérwszy w dniu pełnym chwały Twego Wniebowzięcia".

Było to w przeddzień uroczystości św. Wawrzyńca. Święty młodzianek nazajutrz komunikował się, umieściwszy list na swych piersiach i prosząc św. Wawrzyńca, aby go własnoręcznie oddał Królowéj Aniołów.

Historyja nie mówi, czy list ten zaniesiony był do nieba; ale wiadomo, że poczynając od tej chwili Stanisław nabrał pewności, że jego prośba została wysłuchaną i że umrze w dniu Wniebowzięcia.

Wieczorem, w uroczystość św. Wawrzyńca zachorował i musiał położyć się do łóżka, oświadczając z radością, iż nie powstanie z niego. Ojciec Klaudyjusz Aquaviva, Gienerał Towarzystwa, przybywszy go odwiedzić, dowiedział się od chorego, że tenże, mając niczém niezaspokojone pragnienie pójścia do nieba, dla widzenia Najświętszéj Panny, swéj Matki ukochanéj, prosił Jéj, przez pośrednictwo św. Wawrzyńca, o wyjednanie łaski obchodzenia zbliżającego się święta Wniebowzięcia wraz z świętymi w raju i

że ten święty męczennik zapewnił go, iż prośba została wysłuchana.

Szybko opadał na siłach. W przeddzień wielkiego święta Maryi otrzymał ostatnie Sakramenta z tą anielską pobożnością, jaką była mu właściwą. Zanim przyjął Najśw. Sakrament, ukorzył się przed wszystkiemi, prosił o przebaczenie uchybień, jakich się dopuścił lub zgorszenia, jakiego mógł być powodem dla braci zakonnych. W czasie przyjmowania Sakramentu ostatniego Olejem św. Namaszczenia, odpowiadał na wszystkie modlitwy z wzruszającą pobożnością, Rozpoczęło się konanie; nie pozbawiło go jednak przytomności umysłu ni spokoju. Zawsze ta sama pogoda twarzy, ten sam wdzięk pobożności w słowach. Cierpienie nie odjęło rysom jego téj piękności niebiańskiéj, jaka cechowała jego twarzyczkę, a która zdawała się coraz bardziéj jaśnieć w miarę zbliżania się chwili otwarcia bramy niebios.

Jeden z Ojców z domu profesów, który przyszedł go był odwiédzić, ujrzawszy w jego ręku różaniec i wiedząc, że najmniejsza wzmianka o Najświętszéj Pannie ożywia go, rzekł doń: „Na co ci, mój bracie, ten różaniec, gdy go nié możesz odmawiać?“ — Stanisław łagodnie się uśmiechnął i odpowiedział: To różaniec mojéj boskiéj Matki;

gdy na niego patrzę, myślę o Niej: widok ten przejmuje mnie pociechą. Przytem ilekroć go całuję, czuję się tak szczęśliwym!" — Wtedy Ojciec odrzekł: „O! kiedy za kilka chwil ujrzymy tę Ukochaną Twą Matkę, kiedy da ci znak, byś się zbliżył, gdy ci da rękę swą do pocałowania, wtedy będziesz mógł dać Jéj poznać swą miłość!..." Opowiadają, że na te słowa zdawało się, że Stanisław zapomniał, że ma umrzéć: twarz jego blada zapłonęła jakby niebiańskim ogniem; radość, przepełniająca go, dodała mu tyle siły, że podniósł rękę i poruszył się całém ciałem, jakby chciał wzlecieć do nieba.

Wybiła dwunasta i rozpoczęło się święto Wniebowzięcia,obecni uklękli, odmawiając modlitwy za konających. Piękność tych modlitw naturalnie oczarowała Stanisława. Ażeby lepiéj je słyszéć i ażeby lepiéj się niémi napawać, prosił najbliższych, by je odmawiali powoli i odpowiadał na te rzewne suplikacyje z całą pobożnością, jakiém natchnęła go uroczysta chwila.

Wziął potém krucyfiks i po kolei zbliżał usta do każdéj rany swego Boskiego Zbawcy: całował nogi, ręce, bliznę na boku, i to kilkakrotnie, jakby nie mogąc nasycić swéj miłości.

Nagle jak gdyby się skupiał w sobie, przestał całować krucyfiks i stał się nieruchomy. Z poruszenia jego ust, z wyrazu oczu, napełnionych łzami, poznawano, że jeszcze żył i że nadzwyczajna radość rozlewała się po jego twarzy. Błogosławiona Matka Boga przybyła do niego w orszaku dziewic, by go zaprowadzić do raju. Te to niebiańskie nawiedziny wprowadziły go w zachwyt.

Obecni nie widzieli świętej Dziewicy: zauważyli tylko, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Ojciec Alfons Ruiz, magister nowicyjuszów, obecny przy świętym umierającym, widząc, że zwraca oczy to w tę, to w ową stronę i pragnie jakby wypowiedzieć wyrazy, jakie miał na ustach, zapytał go, co widzi: „Widzę, odpowiedział z niewypowiedzianą radością, w jasnem świetle, Najświętszą Pannę, otoczoną chórem dziewic. Przychodzi, by zaprowadzić mię do nieba“. Wtedy biorąc w jedne rękę szkaplerz a w drugą zapaloną gromnicę, wyzionął ducha.

Było wówczas pół do czwartej rano, chwila, w której brzask dnia rozpoczyna się w Rzymie. Otóż wedle podań starożytnych Najświętsza Panna opuściła swój grób z brzaskiem dnia, 15 sierpnia, ażeby wstąpić z aniołami do nieba. Poznano zatem, że Stanisław otrzymał objawienie z góry, gdy

przepowiadał, że w dniu Wniebowzięcia Najśw. Panny zakończy doczesną swą pielgrzymkę.

Podobny do woni, jaka zwykle rozchodzi się najsilniej wówczas, gdy się już ulatnia, zapach świętości Stanisława wkrótce dał się czuć na całej przestrzeni Rzymu Starano się to sprawdzić i zauważano, że na jego obliczu mniej było śladów śmierci niż oznak szczęśliwej nieśmiertelności; wydawało się bowiem, że dusza; opuszczając ciało, pozostawiła na niem ślady swej piękności. Rysy twarzy nie były zmienione, rumieniec nie pobladł wcale, oblicze zachowało ten sam wyraz łagodności i pogody, jaka za życia czyniła je tak przyjemnem. Całowano jego ręce i nogi, zbierano ze czcią kwiaty, któremi ciało jego obsypali pobożni.

Błogosławiony Jan Berchmans, wierny naśladowca św. Stanisława Kostki i św. Ludwika Gonzagi, zmarł także, jak oni, śmiercią świętych i pełen słodkiej nadziei chrześcijańskiej. Urodzony w Diest w Brabancyi, od dzieciństwa odznaczał się wielką pobożnością i czułą miłością ku Najświętszej Pannie. Gdy mu wiek pozwolił, udał się na pielgrzymkę do Montaigu i tam, na klęczkach przed cudownym obrazem Matki Bożej, postanowił poświęcić się usługom tej

dobréj Matki i oddać całe swoje życie pod jéj możną opiekę. Maryja wysłuchała jego prośby, zachowała od zarazy wieku, umocniła w cnocie i doprowadziła do żywota zakonnego w Towarzystwie Jezusowém. Tu stał się wzorem ścisłego przestrzegania reguły, wykonywując najmniejsze obowiązki z największą punktualnością, tak, że nawet najbystrzejszy wzrok nié mógł dojrzéć w nim nigdy najmniejszego uchybienia. Pełen miłosierdzia dla wszystkich, gotów był zawsze śpieszyć innym z pomocą i okazywał życzliwość, która się przebijała w łagodności słów i w przyjemnym uśmiéchu na twarzy. Trawiła go gorliwość o zbawienie dusz i dlatego pragnął poświęcić życie na prace apostolskie, gdy oto ręka Boża uszczknęła go niby kwiat, w wiośnie życia. Dotknięty śmiertelną chorobą w 22 roku życia, wśród żałości otaczających go braci, wielką objawiał radość, która jaśniała na jego twarzy i koiła smutek odwiédzających go. Skoro mu dozwolono przyjąć Ostatnie Sakramenta, ze skwapliwością dopełnił tego aktu i przyjął na kolanach Ciało swego Stwórcy.

Od téj chwili zajmawał się tylko niebem, a mówił o niém z taką radością, że zdawało się, jakby przeczuwał przedsmak rozkoszny raju. Na chwilę przed śmiercią, biorąc jedną ręką krucyfiks, szkaplérz i re-

gnłę zakonną, przyciskając je do serca, mówił: „*Te trzy rzeczy to mój skarb, chciałbym umrzeć, trzymając je w rękach.* Rzeczywiście trzymał je w rękach, gdy zasypiał w spokoju, o godzinie przez siebie przepowiedzianéj, dnia 13 sierpnia 1621 r.

Listy Unitów.

Wyobraźnia starożytnych otoczyła świat podziemny pięciu rzekami, z których pierwsza trwogą i strachem przejmowała duszę, druga wyrażała mglistą niepewność, trzecia znaczyła boleść i cierpienia, czwarta wzięła nazwę od nudów i ziewania, ostatnia zaś groziła tém, co starożytni uważali za najstraszniejsze, t. j. zapomnieniem. — Bali go się tak bardzo, że wzdłuż „Królowéj dróg", wiodącéj do Rzymu na południe przez całe Włochy, stawiali rzędem po obydwóch stronach grobowce, aby uchronić swe imię od zapomnienia. Coś z téj obawy zostało też chrześcijanom; a Dante, oprowadzany w „Boskiéj Komedyi" po okręgach podziemnego świata, wciąż spotyka cienie, które go proszą, aby je żywym na świecie przypominał.

Ten świat podziemny przychodzi mimowoli na myśl, gdy się ma sprawę z Uniją, która od lat 16 urzędownie już zabita i pogrzebiona — i gdy się czyta listy Unitów,

wygnanych przed 4 laty za wierność tejże Unii, aż za góry Uralskie, do Orenburskiej gubernii. Oni się proszą w tych listach, żeby ich przypominać żywym, a to tém bardziej, że zapomnienie równałoby się śmierci — głodowej. To też niech służy za odpowiedź, jeźli mi kto brał za złe, że publikowaniem listów, pisanych do mnie przez Unitów, narazić mogę wygnańców na większą jeszcze zemstę wroga: jakby mogło jeszcze być coś gorszego nad śmierć głodową!

Pod tym względem osiągnęła publikacyja ta skutek nadspodziewany, o jakim nawet marzyć nie śmiałem, bo faktycznie 42 rodziny żyły prawie wyłącznie ofiarnością przez to rozbudzoną. Szczęśliwy początek, zrobiony przez kilku duchownych wielkopolskich, znalazł naśladowców tylu, że skutek przeszedł wszelkie moje oczekiwania, a może i najśmielsze wygnańców nadzieje. Dosyć wspomnieć, że otrzymałem jednorazowy datek kilkuset złr. od kogoś, który wyraźnie sobie zastrzegł, żebym nazwiska jego nie wymieniał. Szanując tę wolę, mogę tylko nadmienić, że mąż to jest wielkiego serca i olbrzymiego w sztuce gieniuszu, ale wcale niebogaty. Przedewszystkiem należy się dwom redakcyjom: „*Czasu*“ „*Dziennika Poznańskiego*“, ze strony wygnańców podziękowanie za to, że w zbie-

raniu składek pośredniczyły. Wielkopolska szła przytém w zawody z Małopolską, ale większa część składek, dawanych w Krakowie, pochodzi od bezimiennych, którzy się boją zemsty wroga. Dlatego i ja także otrzymywałem wprost na moje ręce nadsyłane pieniądze albo bezimiennie, albo z prośbą o niewymienianie nazwiska. Otrzymałem między innémi dwa razy bezimienny list z Litwy, w którym tłómaczono brak podpisu tém, że posyłano przez granicę do Prus, więc jeśliby list z pieniędzmi został schwytany, toby przynajmniéj nazwisko zostało w ukryciu. W skutek téj niesłychanéj ofiarności mogłem też dotąd wysyłać i stosunkowo znaczne jałmużny, które — dzięki Panu Bogu — wszystkie doszły miejsca przeznaczenia. Obecnie mam kasę znowu pustą, a że na zimę będzie znowu trzeba myśléć o ratowaniu tych nieszczęśliwych od głodu, przeto podaję do druku nową część listów wygnańców.

Zabiérając się jednakże do tego, żeby z po za Letejskiéj rzeki zapomnienia wyprowadzić te żywe dusze męczenników i wyznawców świętéj wiary katolickiéj, mimowoli muszę się lękać rzeki Kokytos: nudów i ziéwania, bo skargi i narzekania z natury rzeczy muszą się przykrzyć i nudzić, tém bardziéj, że się powtarzają tak

często. Ale tém się pocieszam, że to przecież są narzekania braci naszych, a nie obcych, więc oddźwięk znajdą we wszystkich sercach bratnich. One coś więcej nawet znaczą, bo nazwać je można śmiało nauką i zbudowaniem dla nas, jak czcić tę świętą wiarę katolicką, naszych praojców spuściznę, gdy lud prosty dla niéj tyle tracić i tyle cierpiéć potrafi.

Wydane przezemnie w przeszłym roku listy [1]), stanowić będą część piérwszą; w niniejszéj części drugiéj zamieszczam nowych listów (21—55).

Tak, jak przy poprzednich listach, tak i tutaj trzymałem się ściśle dosłownego brzmienia listów oryginalnych, poprawiałem tylko pisownią i dodałem znaki pisarskie. Opuszczałem tylko każdy szczegół, któryby na ślad piszącego mógł naprowadzić, chociaż przez to listy musiały stracić na interesie i zajęciu. Nie opuszczałem jednak podziękowań i zwrotów do mnie wymierzonych, bo te podziękowania są wyrazem wdzięczności tych nieszczęśliwych, nie tyle dla mnie, ile dla tych wszystkich, którzy składkami swémi przyczynili się do

---

[1]) Obacz „*Echo*“ rocznik VII (1889/99) Nr. 2, 4, 5, 9, 10, 11 i VIII (1890/91) Nr. 2.

nakarmienia łaknących, chociaż nie starczyło jeszcze na to, aby nagich przyodziać. Może, przy pomocy Pana Boga, i do tego jeszcze przyjdzie!

Nie ten wszelako jeden tylko cel materyjalny miałem na oku, ogłaszając poprzednie i niniejsze listy. Sądziłem, że nie godziło się milczéć, gdy brata odarli ze wszystkiego, co posiadał, wygnali i na śmierć go głodzą! Milczenie z naszéj strony byłoby niewątpliwie wygodniejsze dla wroga, ale byłoby i niechrześcijańskie i niebezpieczne. I tak jużeśmy do tego stopnia przestali sobą zajmować Europę, że o naszach prześladowaniach nic po obcych gazetach nie piszą, bo nic nie wiedzą. Na dowód tego może służyć wiec katolicki w Wiédniu (1889), na którym się dowodnie pokazało, że dziennikarze całéj Austryi o Unii i Unitach absolutnie nic nie wiedzieli.

Dlatego nie bez znaczenia to jest zapewne, że poprzednią część listów unickich podały w tłómaczeniu, ze streszczeniem mojéj przedmowy, gazety niemieckie, jak „*Germania*", „*Kölnische Volkszeitung*", „*Vaterland*" i inne. W Anglii „*Tablet*", począwszy od dnia 26 kwietnia 1890 roku, dał szereg artykułów p. t. *The catholic Uniates in Russia in the 19 th. Century*. W Hiszpanii dał te listy z przedmową i objaśnieniami

(X. Różańskiego) *Diario de Tarragona.* począwszy od 9 lutego 1890 r., w szeregu artykułów p. t.: *Persecucio e los católicos en Polonia y pràcticas religiosas del clero cismatico en Russia.* Donioślejszego jeszcze znaczenia jest to, że we Francyi zdecydował się „*L'Univers*“ na ogłoszenie, począwszy od 4 czerwca 1890, szeregu artykułów p. t.: *Les Grecs-Units Polonais, déportés en Sibérie,* w których moja przedmowa podana była i kilka listów w dosłownem tłómaczeniu. Publikacyją tę zawdzięczamy sędziwemu kanonikowi L. H. Delière z Poitiers, wiernemu przyjacielowi Polaków, którego wspomina Dom Guépin w swéj przedmowie do monografii św. Józafata (str. XXIII), dziękując mu za pomoc przy téjże pracy przez tłómaczenia materyjałów polskich i rosyjskich na francuski język. Ta publikacyja w „*Univers'ie*“ wywołała protest ze strony „*Norda*“, który dowodził, że cała ta historyja nie może być prawdziwą, z téj niby przyczyny, że w Rosyi ustawy nie pozwalają na prześladowanie za wiarę. Na to jednakże dał „*L'Univers*“ dobrą odpowiedź, że w Rosyi wygląda niejedno inaczéj w rzeczywistości, niż na papierze, jak tego świeżo dowodzi opis więzień syberyjskich przez Jerzego Kennan'a; co zaś do autentyczności listów, w mowie będących,

powołał się na moje nazwisko. Oczywiście, że mój podpis może być jedyną gwarancyją autentyczności, boć autorów korespondencyj wymieniać nie mogę.

Sam opisałem cały przebieg prześladowania dyjecezyi chełmskiej aż do ostatnich deportacyj w orenburską guberniją w czasopiśmie monachijskiem: „*Historischpolitische Blätter*“, a rozprawa ta, zamieszczona w czterech ostatnich zeszytach przeszłego roku [1]), miała ten skutek, że nawet z Niemiec zaczęły przychodzić składki dla Unitów na moje ręce.

Jeśli nam może chodzić o to, żeby Europa nie zapomniała całkiem o naszych prześladowaniach, to w tym celu należało coś zrobić. Ale zdaje się, że i w Petersburgu, nawet w urzędniczych sferach, nie były znane te wywózki Unitów do orenburskiej gubernii. One zostały spowodowane przez gienerał-gubernatora warszawskiego Hurkę, na którego przedstawienie u ministra spraw wewnętrznych, senator Plewe, dzisiejszy minister, zawiadomił gienerała w odezwie 8 marca 1887 Nr. 2818 o najwyższym ukazie z dnia 25 lutego, na mocy

---

[1]) *Die katholisehen Glaubenzeugen in der Verbannung am Uralgebirg.* „*Hist. pol. Bl.*“ tom 106, zeszyt 9—12, r. 1890.

którego rodziny upartych Unitów, deportowanych już r. 1875 do chersońskiéj gubernii, zostały wywiezione ze siedleckiéj gubernii, a równocześnie ojcowie ich z chersońskiéj i tak złączone te rodziny wspólnie osiedlone zostały w gubernii orenburskiéj [2]). W ten sposób rzecz dokonana została administracyjnym porządkiem, a przed urzędnikami gubernii orenburskiéj zatajono nawet powód deportacyj nieszczęśliwych Unitów. Tém się téż może tłómaczy to, co pisze jeden z Unitów (list 31), że jakiś urzędnik z Petersburga im mówił, że nic tam nie wiedzą o ich wywiezieniu, tylko z zagranicznych gazet się dowiadują .Polecono mu więc przeprowadzić śledztwo: „kto te posłuchy wynosi za granicę“. „To nam, prawił, trudno się dowiedzieć, a już cała Europa wie o głupich postępkach Rosyi“.

Listów tych zresztą chować pod korzec nie było mi wolno, bo są one zbyt drogocennym dokumentem historycznym. Sciśle familijne listy, złożone w archiwum biblioteki Jagiellońskiéj, udzielone mi łaskawie przez dr. Wisłockiego, nie nadawały się do druku, dlatego, że ich autora zbyt łatwo zdradzićby mogły. Niniejsze stają się choć

---

[2]) Rozkaz ten cały zob. „Z męczeńskich dziejów Unii“, II., str, 12—13.

w części publiczną własnością, bo przez nie podnosi się protest przeciwko bezprawiu i gwałtowi.

Przed 50 laty, kiedy, przy pomocy Siemaszki, niweczono Uniją na Białorusi i Litwie, można było śmiało w świat wmawiać i bić pamiątkowe medale, że ludność chętnie przyjmowała schizmę, bo takiego dowodu, że dokonano gwałtu, jak niniejszy, nie było. Siemaszko sam wprawdzie wspomina w swoich Pamiętnikach, że były tu i ówdzie pomiędzy „nowo zjednoczonym“ ludem „nieporządki“, i że szły przed komisyją sądu wojennego[3]), ale my wiadomości o nich nie mamy z własnych ust ciemiężonych i prześladowanych. Obecnie zanoszą protest przeciwko schizmie sami prześladowani i to z dalekiego wygnania. Wówczas, za prześladowania Siemaszki, (r. 1839) dotarło do uszu Europy tylko jedno opowiadanie Matki Makryny, a przytém wydane zostało tak niezręcznie i niedbale, że Siemaszko, otrzymawszy wezwanie od synodu z Petersburga, aby odpowiedział na 12 pytań, które mu przedłożono w téj sprawie, mógł całe to opowiadanie tak przenicować, że nawet

[3]) Zapiski Josipa, Mitropolita Litowskago. Petersburg 1883 r. Tom III. p. 130—140, 141, 149 cfr. Pamiętniki Siemaszki. Kraków 1885 r. str. 104—105.

zaprzeczył, aby kiedykolwiek istniała Bazylianka takiego nazwiska [4]). Obecnie nikt nie zaprzeczy temu świadectwu, pisanemu u stoków gór Uralskich krwią i łzami nieszczęśliwych wygnańców, którzy porozrzucani na obszarze całéj gubernii, zdala od siebie, mówią jednak wszyscy jednę i tę samą — straszną i okropną prawdę.

Prawda, że przed laty 50 chodziło jeszcze Rosyi o zachowanie przynajmniéj pozorów przyzwoitości wobec Europy, a dziś już, z postępem czasu, wzniosła się ponad takie względy, zwłaszcza, że republikańska, demokratyczna i liberalna Francyja z uśmiéchem milczy o takich sprawach, a o przyjaźń prosi: ale Homerowskie: *essetaj homer:* „przyjdzie dzień“, nieraz już w dziejach się powtarzało, a wówczas listy niniejsze pozostaną świadectwem hańby dla tego wieku, który się zaczął olśniewającémi obietnicami, a kończy takiem bankructwem moralném i materyjalném.

Krwawe i ohydne dzieje tępienia Unii w dyjecezyji chełmskiéj są w niniejszych listach opowiedziane z wielką prostotą naocznych świadków i stwierdzają to, co

[4]) Opowiadanie Makryny Mieczysławskiéj. Paryż 1846 r. *Récit. de M. M. Paris 1846 r. Rome et Paris 1853*. Zapiski l. c. Tom II. Nr. 37 cfr. Pamiętniki Siemaszki l. c. p. 95 sq.

wszyscy zresztą wiemy i o czém rząd angielski ogłosił w błękitnéj księdze 1866 r. relacyje konsula warszawskiego Mansfielda.

Byzantyńską obłudę i podstęp Moskali, oraz apostołów, którzy do niecnego dzieła rękę przyłożyli, maluje dosadnie list 42: „Jak się to prześladowanie zaczęło w Siedleckiéj i Lubelskiéj gubernii... wtedy rząd zrazu niczego nie żądał, tylko żeby w naszych kościołach unickich nie było monstrancyi... ale ludzie zaraz zmiarkowali, do czego to idzie". — Opłakane apostolstwo i metoda katechizacyi moskiewskiéj, przy pomocy rabunków, bicia knutami i znęcania się najrozmaitszego, opisana jest w kilku listach: „Przyjechali do nas apostołowie téj wiary na koniach, z tysiącami żołnierzów i bili nas okrutnie batami". Kozaki, jak tygrysy, chwytają człowieka, kładą na ziemię, jeden siada na głowę, a drugi na nogi, a po trzech z jednéj strony i drugiéj, biją bez liczby..." — „a nietylko mężczyzn, ale i młode dziewczęta, co miały po lat 14". (List 21, 26, 34).

Kiedy mimo tego barbarzyńskiego sposobu „nawracania" ludność unicka do prawosławnych cerkwi chodzić nie chciała, rozpoczęły się aresztowania i transport trzystu mężczyzn do chersońskiéj i jekatierynosławskiéj gubernii. Opis tych aresztowań i

deportacyj podały listy poprzednie. Ponieważ jednakże komunikacyja żelazną koleją ułatwiała ucieczkę wywiezionym ojcom rodzin do domu, tak, że niektórzy po pięć razy „robili ucieczkę“ (list 30); przeto nastąpiły w roku 1887 i 1888 deportacyje całych rodzin ze siedleckiej gubernii, o których wyżéj była mowa. Sposób ich aresztowania opisany był w poprzednich listach; tam też są szczegóły podróży i pierwszego i drugiego transportu, przymuszenie ich do osiedlania się na wyznaczonych im przez rząd gruntach w czelabińskim powiecie.

Nowe listy przynoszą nowe szczegóły do tychże męczeńskich dziejów. Prawdziwa otchłań nieszczęścia otwiera się przed oczyma, a podobnie jak Dante, zstępując po okręgach piekła, coraz jaśniej rozpatrywał się w rozmaitych rodzajach mąk potępieńców, tak i tutaj: im więcej listów, tém więcej szczegółów przybywało, rozjaśniających tę iście piekielną przepaść nędzy i niedoli.

Okropność położenia wygnańców powiększona została tém wyrafinowaném barbarzyństwem, że n. p. na 20 rodzin, wywiezionych roku 1881 do Orenburskiej gubernii, są 22 małżeństwa rozerwane. Są to tak zw. „krakowskie małżeństwa“, które przez rząd nie są uznawane. Działo się więc w ten sposób, że wywożąc z Chersońskiej

gubernii ojca rodziny, równocześnie zabierano ze Siedleckiéj całą jego rodzinę: więc żonę, synów żonatych i córki zamężne, ale odrywano ich od żon i mężów. Rozdział ten był tém okropniejszy, że dzieci wysyłano, albo téż zatrzymywano. Tak n. p. znajduje się na wygnaniu wdowiec, którego dwoje dzieci zostało w izbie, gdy go w nocy wywożono r. 1887; ale znajduje się tam téż i taki ojciec, który ma troje dzieci i sam prać i szyć dla nich musi, bo żonę jego zatrzymano w domu. Przeciwnie, znajdują się tam kobiety, wywiezione z małémi dziećmi, „których mężów zatrzymano w Polsce, więc dzieci płaczą od głodu i chłodu, a nie można im dać żadnéj rady". (List 43). „Bo także dzieci wywożono, co miały po pół roku". (List 24). Imienny spis tych rozerwanych małżeństw podaje list 38; jestto jednakże tylko jedna część. Drugiego spisu jeszcze dotąd nie posiadam.

Ten pomysł, prawdziwie nieludzki, obliczony był na to, żeby tęsknota złamała wygnańców. Odniósł on też skutek w jednym przypadku, opisanym w liście 34. Mąż, ulegając prośbom wygnanéj żony, wystarał się o paszport. Dostał go jednak pod tym warunkiem, że ślub powtórzy w cerkwi prawosławnéj w Czelabińsku. Powróciwszy do domu już z żoną, zaliczany jest do pra-

wosławnych, ale wygnańcy zyskali przynajmniej tyle, że naczelnik powiatu wreszcie się przekonał, za co zostali z ojczyzny wygnani. Nie chciał im bowiem wierzyć, żeby za wiarę ponosili takie prześladowanie.

Łatwo też pojąć, jak okropne musiało być rozstanie tylu rozerwanych rodzin i małżeństw.

Okutych w kajdany, pomieszanych ze zbrodniarzami, otoczonych wojskiem, prowadzono ich z więzienia w Biały na dworzec. Tłumy ludu, a między nim żony, mężowie, dzieci, krewni i przyjaciele, odprowadzili wygnańców, którzy zamknięci w zakratowanych czarnych wagonach, wyciągali zdaleka do nich ręce, nie mogąc się nawet pożegnać. List 34 opisuje tę scenę, przerażającą prostotą. Pożegnanie Ojczyzny, Kościoła, duchownych i rodziny, wołanie do słońca, gwiazd i księżyca, które się wyrywa z piersi temu nieszczęśliwemu, jest tak wzniosłe i uroczyste, że przypomina mimowoli ową świetną mowę, którą św. Grzegórz z Nazyjanzu żegnał niegdyś Carogród, gdy był zmuszony go opuścić.

Nieszczęście nauczyło ten lud miłości Ojczyzny!

Oni są też Polakami i za takich uważają ich Moskale, bo dlatego też ową kolonija, w Czelabińskim powiecie, założoną umyśl-

nie dla wygnańców, przezwali „Polakówką“, a teraz ją na licytacyi sprzedali.

Dziwnie rozprasza Bóg ten polski lud pomiędzy bałwochwalcze, na pół dzikie plemiona: Czudów, Wesów, Czuwasów, Czołdunów i t. d., kędy o Polakach zaledwie doszły może posłuchy, a o katolickiéj wierze i Papieżu ledwo głuche były wieści. Oni tam szli z pieśniami kościelnémi na ustach, a może jeszcze, jak Samara istnieje, nie rozlegała się tam po gmachu więziennym tak wspaniale pieśń polska, jak to opisuje list 34.

O ile ten lud nasz polski przewyższa tamte szczepy: oświatą, cywilizacyją chrześcijańską, ogładą towarzyską, widać z listów, w których brzydzą się nieporządkiem w domach (list 44), gorszą się ich bezbożnością (list 22), gwałceniem świąt i niedziel, brakiem serca i zabobonami (list 23 i 36). Przytém piszą ze wstrętem o tamtejszych popach, ich obyczajach, zabobonach, wyzyskiwaniu ludu przez obnoszenie „cudownego ikonu“. (List 22, 38 i 39).

Wśród ludów tych na pół dzikich jest też położenie wygnańców naszych tém rozpaczliwsze i nie wiedzieć, w którym powiecie gorzéj im się powodzi. Cała Orenburska gubernija jest bowiem podzielona na pięć powiatów, z których dwa, t. j. orski

i orenburski obejmuje część europejską, t. j. wierchnieuralski, troicki i czelabiński są po za górami. Pierwszy transport roku 1887 umieszczono w powiecie czelabińskim, drugi zaś z roku 1888 rozdzielono w dwóch powiatach; orskim i orenburgskim, tylko cztery rodziny poszły także do czelabińskiego powiatu. Rząd nie daje im pomieszkania, a ludność po domach trzymać ich nie chce, gdyż za pomieszkanie płacić nie mogą. Pierwszej zimy płaciły za nich gminy, ale z nadejściem wiosny zostały gwałtem powyrzucani z pomieszkań, tak, że pod gołem niebem całe miesiące żyć musieli. Z nadchodzącą nową zimą chronili się jedni po chlewach, albo po izbach gminnych kancelaryi, które są źle opatrzone i nieopalone. (Listy 25, 40 i 43). O zarobek bardzo trudno pomiędzy ludem ubogim, a że sami są rolnicy i rzemiosł nie umieją żadnych, więc oderwani od ziemi, całkiem są bezradni. A przecież są pomiędzy nimi gospodarze, których gospodarstwa po kilkanaście tysięcy rubli były warte, a dziś żebrzą chleba po wsi, chodząc z torbami od domu do domu. Młodsi znajdują tu i ówdzie służbę, ale takim grozi niebezpieczeństwo zepsucia pomiędzy ludem, który nie zna religii, a świąt i niedziel nie święci. To niebezpieczeństwo jest tem większe, że młodsi wszyscy wy-

chowani są bez opieki ojców, którzy przez lat kilkanaście byli z domu wygnani do chersońskiej gubernii, a przytém, przez lata młodości swéj, ani do kościoła w gubernii siedleckiéj chodzić, ani od księży nauk pobierać nie mogli. (List 36).

To opłakane położenie ludności unickiéj na Podlasiu opisuje list 42, w którym Dobrjańskiego zowie „antychrystem"; chociaż ten pan już dzisiaj mniéj jest niebezpieczny, niż był zrazu, bo już go wszyscy znają, mimo różnych kostyjumów, w które się przebierał.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że wygnańcy sami pogorszyli swoję dolę przez to, że nie chcieli przyjąć gruntów, które dla nich wyznaczono w „Polakówce" i wprowadzić się do domów, które rząd dla nich pobudował. Ale rozważyć przytém trzeba, że raz przyjąwszy grunta, byliby dobrowolnie się zgodzili na osiedlenie czyli posielenie i zrzekli się wszelkiego prawa do swoich własności w domu. Przytém słusznie odpowiadali w Orenburgu gubernatorowi, że rząd mógłby im powtórnie odebrać grunta podarowane, skoro zabrał ich własne. Wszelako takiego uporu nie spodziéwali się ci, którzy ich wygnanie w Petersburgu doradzili i rządowi urósł ztąd niemiły ambaras. Wyznaczone na nich wyżywienie, pieniądze

albo nie dochodziły wygnańców, albo też umyślnie ich nie wypłacono, ale wtedy Unici naprzykrzali się ustnémi prośbami gubernatorowi, piśmiennémi podaniami w Petersburgu, a żebraniną tamtejszéj ludności, chodząc z narzekaniem i płaczem od domu do domu. Co przytem podziwiać trzeba, to, że ludzie ci prości potrafili przez żonę gubernatora wręczyć prośbę carowéj, a przez żonę ministra Timaszewa samemu carowi, kiedy im ze synodu przysłano zakaz, żeby się nie ważyli więcéj piśmiennych próśb wysyłać.

Jeśli więc było w planie, że głód i nędza złamią stałość wygnańców, to rachuby zawiodły, bo nasza jałmużna uratowała ich od głodu. Dlatego też w marcu r. b. wezwał naczelnik stanowy jednego z Unitów i stawiał mu ponownie pytanie: czy nie przyjmie prawosławia, bo takie polecenie otrzymał od gubernatora, że kto prawosławie przyjmie, temu wolno będzie wrócić do domu. Na to odpowiedział zapytany: „panie naczelniku, jak zechcą, to zwrócą i bez przyjęcia prawosławnéj wiary, a jeśli nie, to i tu żyć będziemy do śmierci“. Na zapytanie, czy może który inny nie przyjąłby prawosławia, oświadczył tenże Unita: „mogę przysiądz, że nikt nie przyjmie“. Wiadomość tę mam z listu, który otrzymałem

26 kwietnia r. b. i którego już do druku w téj części nie podaję.

Wielka gorącość ducha i pobożność, godna piérwszych wyznawców Chrystusowych, wieje z tych listów. „Bogu niech będą dzięki nieskończone, pisze jeden z wygnańców, że nas raczył tém małém prześladowaniem nawiedzić“ (list 35). „Najgorzéj nam z tém, pisze inny, że nie możemy rozweselić sumienia“, bo nawet modlić się nie pozwolą spokojnie tamtejsze Czołduny, z modlitw szydzą, a śpiewać zabraniają. Przytém ani Mszy św., ani kazań słuchać, ani do Sakramentów św. przystępować nie mogą, a dzieci około 10 mają niechrzczonych“ (list 33). „Ale choć nam tęskno, to jednak serce się raduje tém, że Bóg nas raczył bronić od tego strasznego nieszczęścia, żesmy nie dali podpisu i nie przyjęli pieczęci nieprzyjaciela“ (list 43). „Taki już nasz los i niech to będzie Panu Bogu na większą chwałę, a ludziom na sławę, że tak cierpimy za swoję katolicką wiarę“ (list 41). Wielka rezygnacyja chrześcijańska przebija ze słów wygnanki (list 29), która prosi Pana Jezusa, aby choć po śmierci dał się jéj połączyć ze siostrą, od któréj wygnanie ją rozdzieliło.

Kogoż nie zbudowała taka stałość we wierze i takie męstwo chrześcijańskie! Ludzie

to prości, a jacy wielcy patryjoci, jak oni zawstydzają niejednego z naszych patryjotów!

Wielką pociechą i umocnieniem ducha dla tych nieszczęśliwych jest ta pewność, że rodacy i katolicy o nich nie zapomnieli i że przez mgłę oddalenia, przez puszcze stepów i jary Uralskich gór, idą do nich słowa pociechy i ratunek od głodowej śmieci. „Gdy nas tu przywieźli, pisze jeden z nich (list 43), tośmy myśleli, że i roku nie pożyjemy“ — a tu żyją i — da Bóg — nie zginą, bo serca polskie i katolickie zginąć im nie dadzą.

Pisałem w Krakowie, w Krzyżowe dni.

Część druga.

List XXI.

Orenburska gubernija, 21 lutego 1890.

Najprzód pozdrawiamy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i donosimy Waszéj Wielebności o naszém położeniu nieszczęsném, jak nad nami znęca się nieprzyjacielska ręka w téj nieszczęsnéj Syberyi. Najprzód daję Waszéj Wielebności wiadomość o początkowém naszém prześladowaniu. W roku 1875 dnia 26 grudnia przyjechał

naczelnik straży ziemskiej z odradem (oddziałem) czyli sotnią kozaków i zebrał całą gminę przed kancelaryją i zaczął zapytania od tych, których dzieci były niechrzczone: czemu dzieci nie ochrzcili? Odpowiedzieli mu na to: nie mamy gdzie chrzcić. Wtedy on dopiero, bez żadnego pytania, zawołał: kozaki! brać go. Więc kozaki, jak te tygrysy, chwytają człowieka, kładą na ziemię, jeden siada na głowę, a drugi na nogi, a po trzech z jednej strony i drugiej biją bez liczby, a naczelnik jedno wciąż wymawia: siecz! ja mu pokażę, gdzie ma chrzcić! I to tak sieką w sześć nahajek, aż może po jakich sto nahajek włożą. To wtedy on przychodzi, każe usunąć się kozakowi z głowy i pyta: „A czto, odumał sia?“ [1]). A ten biedny, będąc w ogniu, odpowiada: ja jedno tylko myślę. To wtedy każe znów siadać na głowę i daj to tak przez kilka razy. Aż wreszcie każe ustąpić, a sam zacznie nogami kopać i bić, jakby jakie niepotrzebne stworzenie, a potem każe odprowadzić do kancelaryi tych, których osiekł.

A wtedy, wyskoczywszy z kancelaryi, rozjuszony jak tygrys, zakrzyknął na obec wszystkich: na kolana, wasza mat! Wtedy gromada.... padła na kolana przed anty-

[1]) A co, namyśliłeś się?

chrystem, a z naszej wioski, czterech. Ale nasza gromada stała jak nad grobem. Wtedy on zaczął tym, którzy padli na kolana, dawać pytania. Wyrzekacie się papy rzymskaho, monstrancyj, dzwonków i wszystkich obriadów (obrzędów)? — to trzy razy odpowiedzieli: wyrzekamy się, będąc na kolanach. Więc on dodał: żebyście wszystkie obrzędy prawosławne spełniali, jak ze ślubami, tak z dziećmi i z pogrzebami do cerkwi chodzili!

A do tych, których pobił, zaraz furmanki przystąpiły i na furmanki i do więzienia. Nikogo nie dopuścił, żeby choć pożegnać się. A tymczasem kazał kozakom chodzić po wsi od końca i zabierać wszystko, co jest: woły, krowy, chleb, owce, kury, co tylko podpadnie, wszystko zabierać. I tak brali z nas 25 gospodarzy przez 8 dni. Po tygodniu znowu przyjechał z oddziałem kozaków i zebrał gromadę i kazał stać w rzędzie i pytał każdego z osobna: czy będziesz chodził do cerkwi? Więc kiedy do mnie przyszedł i zapytał: a ty będziesz chodził do cerkwi? — to ja odpowiedziałem: jak będą nasi księża i nasze wszystkie katolickie obrzędy, to będę chodził, a jak nie, to choć zaraz głowę odejmiecie, to ja nie pójdę! A on mnie wyciął w ucho i krzyknął na kozaki: wziąć go!

I tak nas dziewięciu wzięto do więzienia i trzymano nas rok w powiatowém mieście, w więzieniu. I były na tydzień dwa razy zapytania o religii. A na drugi rok wywieźli nas czterysta ludzi w Chersońską guberniją i tam różne z nas znętki (znęcania) robili, bo zdzierali z nas szkaplerze, różańce i książki. I ze wszystkiego nas obnażyli i jeszcze nam po dziewięć dni nie kazali dawać nic jeść, nawet wody do umycia i przykazali chłopom: kto z was poda im chleba, albo wody, to zapłaci 25 rubli kary. I tak to się działo aż do 88 roku. A w 88 roku zebrał nas stanowy i odczytał nam, że gubertor Hurko przepisuje nam, żebyśmy się podpisali na takie rozporządzenie, że wy będziecie, jakeście byli, katolikami, a tylko wasze dzieci żeby przyłączyły się do prawosławia. Na to się podpiszecie. Więc my odpowiedzieli: chyba nasze dzieci na rynku kupione, żebyśmy ich odróżnili od siebie. A on nam powiedział: jak nie chcecie na to podpisać się, to was wywiozą z waszą familiją w guberniją Orenburską.

I tak w roku 1888 dnia 18 sierpnia przyjechał od stanownego naruczny [1]) wśród nocy i z łóżka policyjanty schwycili mnie

[1]) Posłaniec umyślny.

i odstawili do stanowego. Tutaj dał mi zapytanie: może pan pamięta, jak ja wam w przeszłym roku, 15 aprila odczytał? A ja mu odpowiadam: a czemu nie mam pamiętać? A on powiada: — no cóż, może obdumałeś rozpisać się? To was puszczą do rodziny waszej, a jak nie podpiszecie, to was odwiozą do rodziny i stamtąd z familiją was wywiozą w Orenburską guberniją. — A ja odpowiedziałem: choć i za Orenburską, niech wywiozą, to mi wszystko jedno, bo ja od rzymskiej wiary nie odstąpię i na to nie podpiszę się.

On mnie może z godzinę męczył i straszył, że tam trudno żyć — a ja mu powiadam: widać wszędzie jednakie życie przygotowane, choć nie wiem za co, bo my i tak od swojej wiary nie odstąpimy. — Więc on jeszcze trzy razy zapytał: i nigdy, nigdy nie podpiszecie się? — Choć mi zaraz głowę zdejmą, to ja nigdy swojej wiary nie zmienię. — Wtedy on mi powiedział: tak i dobrze, przy jednem stójcie, to najlepiej. Zaczął chwalić tamte strony i tak mnie odprawił do gubernii naruczuym. A w gubernii sprawnik znów to samo zaczął mnie namawiać i straszyć, ale ja i temu to samo odpowiedział.

I tak nas etapnym porządkiem odprawili 40 familij w Orenburską guberniją, gdzieś-

my już zastali swoje nieszczęsne familije, w takich pustyniach, że jak nasz kraj nigdy nie widział. A ze wsi nigdzie nas nie wypuszczają i na krok i kwater nam nie dają, ni karmowego, a wszystko nas do roboty zastawiają i tak nas męczą, żebyśmy ziemię brali. A my im odpowiadamy, że my swoję ziemię mamy, na co nam wasza ziemia? — Później dostaliśmy się do gubernii i zaszliśmy do gubernatora, a on wyszedł do nas i pyta: co powiecie? A my jego prosimy o karmowe, a on nam powiada: wam dawali ziemię w Czelabinie (czelabińskim powiecie), a nie chcieliście, więc teraz nie macie żadnej pomocy. My mu powiedzieli, że my mamy swoję ziemię, na co nam inna ziemia? A on nam powiada, żeśmy tam nic nie mieli, to nam tu chcieli dać gospodarstwa. A my powiedzieli: żeśmy mieli gospodarstwa, ale nam zniszczyli. Więc na to odpowiedział, że nam z ministerstwa pomoc przysłali, jeno jeszcze nie rozporządzili się. A potem przysłali nam za dwa lata po rublu i jeszcze żądali, żeby się na to podpisać. Ale my nie chcieli podpisać się i tych pieniędzy brać.

Co się tyczy prośb, tośmy pisali do *samego* dwa razy, ale teraz dano przykaz, żebyśmy więcej nie pisali, ale to i tak było na próżno, bośmy już i samoręcznie podawali i też na

nic się nie zdało, chybabyśmy przyjęli prawosławie. Byliśmy u samego ministra i sowietnia (radcy), żeby nam co pomógł, ale on nam odpowiedział: wy jesteście uporni! Idźcie do cerkwi, to ja będę za wami się wstawiał. Ale gdyśmy odpowiedzieli, że wiary katolickiéj za nic nie porzucimy, to rzucił prośbę i powiedział: nie mogę wam nic radzić. Proszczajtie.

Przepraszam Waszą Wielebność, że niedokładnie piszę, ale prawdziwie.

(C. d. n.)

Kroniczka.

Rzym. Piszą do „*Kur. Pozn.*“ pod dniem 6 maja. Przed 2 tygodniami miał posłuchanie u Ojca św. bogaty Amerykanin, który przy tej sposobności ofiarował świętopietrza od siebie 20.000 lirów. Prócz tego zamówił na swój koszt potężną statuę marmurowa Ojca św., którą przeznaczył w darze uniwersytetowi w Waszyngtonie. Skoro tylko posłyszał o ogromnych spustoszeniach, jakie powstały w Watykanie skutkiem eksplozyi, przybył natychmiast do Watykanu i prosił Msgr. della Volpe, mistrza ceremonii, aby mu wyjednał ponowne posłuchanie u Ojca świętego.

Zdziwiony Msgr. della Volpe zauważył, że przecież dopiero przed kilku dniami doznał tej wysokiej łaski. „Prawda, odpowiada praktyczny Amerykanin — przecież chciałbym obecnie pomódz Ojcu św. zapłacić potłuczone szyby“. Skoro nasz bohater stanął przed Ojcem św., oddał mu czek (przekaz) na 5000 dolarów, czyli 25.000 lirów. W ten sposób jeden jedyny katolik w przeciągu trzech tygodni złożył w darze Ojcu św. 45 tysięcy lirów.

Polska. (T r z e c i M a j a, a ś l u b y k r ó l a J a n a K a z i m i e r z a).

„Setna rocznica wiekopomnego dzieła narodu schodzi się z uroczystością, którą w myśl ślubów

Jana Kaźmierza a za zezwoleniem Ojca św. Leona XIII [1]) i Najprzewielebniejszego Ordynaryjatu lwowskiego poświęcamy czci Najświętszej Panny jako Królowej Polski [2]).

„Droga dla każdego serca polskiego rocznica, zyskuje przez to na powadze i znaczeniu. Przekonywując bowiem dzisiejsze pokolenie, że ojcowie nasi nie przepomnieli zupełnie o powinnościach, płynących z uroczyście zaprzysiężonych ślubów, rzuca jasny promień na jedne z ciemniejszych kart przeszłości, dotyczącą niedotrzymania czynionych obietnic. Gdyby konstytucyja 3 maja weszła była w życie, ślubom tym, dążącym do poprawienia doli ludu, do dziś niezawodnie stałoby się zadość. Z drugiej znów strony powszechne święcenie dnia, który w myśl tychże samych ślubów „po wsze wieki corocznie jako uroczysty i święty“ obchodzić byliśmy powinni, t. j. dnia poświęconego czci Najświętszej Panny, jako Królowej naszej, napełnić nas musi otuchą, że zbliża się chwila naszego zwycięstwa i odrodzenia.

„Tem ono bowiem bliższe i pewniejsze, im sumienia nasze będą czystsze i spokojniejsze, iż poprzysiężonym uroczyście zobowiązaniom zadosyć uczynić usiłujemy.

„We Lwowie, gdzie właśnie śluby te przez króla i stany Rzeczypospolitej zaprzysiężone zostały, powstało przed kilku laty Stowarzyszenie, p. n. Bractwa ślubnego Najśw. Panny i Królowej Polski, mające na celu zadość uczynienie tym ślubom, a które to stowarzyszenie od Ojca św. Leona XIII uzyskało liczne łaski i przywileje.

„W zakresie działania tego Bractwa prócz święcenia uroczystości pierwszej niedzieli maja ku czci

[1]) Breve z dnia 29 kwietnia 1890.
[2]) Postanowienie z dnia 29 kwietnia 1890.

Najświętszej Panny, jako Królowej polskiej, wchodzą wszelkie prace, dążące do poprawy doli ludu i klas pracujących, a mające zarazem na celu podniesienia ducha religijnego i poprawę z tych wad i ułomności naszych, które nas doprowadziły do upadku.

„Wielkich rocznic niczem godniej uczcić i upamiętnić nie można, jak czynem dobrym.

„Nie będzież więc godnem i pożytecznem uczcić i upamiętnić drogi dla serca naszego dzień 3 maja zawiązywaniem tego Bractwa ślubnego, które i w myśl ślubów Jana Kaźmierza i w duchu konstytucyji 3 maja działalność swą rozpościera?

„Gdziekolwiek też są serca czujące i pragnące lepszej narodu przyszłości, niechaj śpieszą w dniu 3 maja choćby tylko zacząć te prace, w myśl statutów tegoż bractwa. Na początek wystarczy, gdy grono inicyjatorów, w porozumieniu z miejscowym plebanem i z jego przyzwoleniem, spisze akt zawiązania. Najodpowiedniej zaś będzie dokonać to zaraz po uroczystem nabożeństwie w dniu 4 maja b. r., ku czemu Przewielebne duchowieństwo, jak każdej pracy podjętej ku chwale Boga i pożytkowi braci, nie odmówi pomocnej ręki i stosownego pouczenia w duchu uroczystości samej.

„Później w wolniejszej chwili każde koło zastanowić się będzie mogło — które z prac objętych programem Bractwa ze względu na potrzeby miejscowe podjąć lub popierać wypadnie [3]).

---

[3]) Bractwo lwowskie na razie podjęło pracę nad terminatorami (oddział św. Stanisława Kostki), sługami (odział św Jadwigi) i wdowami (oddział św. Salomei). Prowincyjonalne wszakże filije a i samo arcybractwo i inne humanitarne zadanie przypisać sobie są w prawie (§ 5) o ile takowe zgodne będą z głównym celem bractwa — jak.: kółka rolnicze,

„We wszystkich krajach w myśl buli Ojca św. podejmują prace, dążące do podniesienia ducha religijnego i poprawy doli klas pracujących; nie wątpimy też, że bractwo nasze, dążące do tego samego celu za przyczyną N. P. Maryi, Królowej Polskiej, z dn. 3 maja b. r. stanie się powszechnem, jak tego dobro nasze i cześć imienia naszego wymaga.

„I imię miłości Boga i Ojczyzny, garnijmy się wszyscy w tym dniu pod zwycięski sztandar Boga Rodzicy i Naszej Królowej.“

Ku uczczeniu jubileuszu konstytucyi 3 maja ułożono następujący program nowego oddziału bractwa N. M. P. Król. Kor. Pols. pod wezwaniem Znalezienia Krzyża świętego (3 maja), poświęconego dobroczynnym dziełom społecznym.

„§ 1. W myśl ślubów króla Jana Kazimierza i poleceń Ojca św. Leona XIII zadaniem oddziału jest wypełnienie tegoż ślubu króla, senatu i rycerstwa, zaprzysiężonego w katedrze lwowskiej dnia 1 kwietnia 1606 przez podejmowanie i pieniężne popieranie instytucyj, dążących do moralnego i materyjalnego polepszenia doli wyrobników. Działalność ta, zmierzająca do poprawy stosunków społecznych, objawiać się będzie przez:

a) badanie i usuwanie przyczyn niedoli warstw robotniczych;

b) protegowanie instytucyj, ten cel mających;

c) wydawnictwa dla robotników potrzebne;

d) utrzymanie lokali, przeznaczonych ku nauce i zabawie robotników, lub innych instytucyj dla

---

domy pracy, czytelnie parafijalne, wydawnictwa stosowne i t. p. Księża proboszczowie otrzymali ustawy bractwa i kazanie ks. Arcybiskupa Felińskiego, zachęcające do przystępowania do niego. („*Tyg. kat.*“ z b. r. nr. 8 i 9).

dobra wyrobników, które Towarzystwo uzna za stosowne.

§ 2 Członkowie założyciele złożą jednorazowo przynajmniej 40 zł. i płacić będą przynajmniej 10 złr. rocznie. Ci wybiorą z pośród siebie wydział i zbierać się będą przynajmniej raz na 2 miesiące osobiście lub przez swoich zastępców.

§ 4. Członkami czynnymi, przyjętymi przez wydział założycieli i pod kierownictwem wybranem przez wydział, mogą być członkowie bractwa, nie będący założycielami. Dalsze rozporządzenia regulaminu oddziału postanowi zebranie i wydział.

„Ktoby chciał przystąpić do zakładającego się oddziału 3 maja, zechce się zgłosić do jednego z niżej podpisanych“.

Borkowski Jerzy (Lwów, Zygmuntowska ul. 10). *Lubomirski Andrzej* kurator Zakładu Ossolińskich), *Rey Mieczysław* (Przecław), *Ks. Siemieński Jan*, sekretarz bractwa (ul. Cytadeli 5).

Austryja. (Katolickie Stowarzyszenie szkolne).

Piąte walne zgromadz. zjazdu „katolickiego Stow. szkolnego“, odbyło się 29 kwietnia r. b. w wielkiej sali pałacu muzycznego. Obecni byli przedstawiciele najwyższego duchowieństwa, arystokracyi, posłów i t. d. O godzinie 7 prezes Stowarzyszenia szkolnego dr. Schwarz zagaił posiedzenie słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, następnie zaznaczył ciągły rozwój Stowarzyszenia, co utwierdza nadzieję, że uda się odzyskać chrześcijańską szkołę dla chrześcijańskiej ludności. Jednakże mówca podniósł, że w skutek rozbicia dawnej prawicy parlamentarnej chwilowo stosunki pogorszyły się. Jakkolwiek jednak wybory nie sprowadziły parlamentu, któryby nam dał szkołę wyznaniową, jednak zwięk-

szyły szeregi armii katolickiej. Cóż mamy teraz uczynić? Mamyż odpoczywać lat 6? Nie. Przedewszystkiem Stowarzyszenie szkolne powinno stać się ogniskiem, łączącem wszystkie żywioły chrześcijańskie.

Z sprawozdania odczytanego następnie, dowiadujemy się, że katolickie Stowarzyszenie liczy obecnie 17 410 członków. Kółek jest 75 w Dolnéj Austryi, Morawii, Voralbergu, 3 na Szlązku, 2 w Czechach i w Styryi. Dochody w roku 1890 wynosiły 74.819 złr., wydatki (na 4 szkoły i wybudowanie domu dla katolickiego seminaryjum w Wahringu pod Wiedniem) 63.306 złr.

Witany hucznemi oklaskami ks. Alojzy *Lichtenstein*, poseł, w długiéj, świetnéj mowie wykazywał wzmaganie się ruchu katolickiego. „W ostatnich miesiącach nagromadziłem dużo popularnych doświadczeń. Kto zwiedził 30 do 40 zebrań wyborczych, na które stanęły tysiące, ten dokładniej zna właściwą opiniją ludności wiedeńskiej, niż którakolwiek urzędowa ekscelencyja, która informacyje czerpie od oficyjalnych dziennikarzów. Zebrania, które zwiedzałem, składały się z reprezentantów wszystkich warstw ; a chociaż głównie dyskutowano kwestyje ekonomiczne, jednak kilkakrotnie zaznaczono konieczność szkoły chrześcijańskiej, co zawsze wywołało huczne oklaski.

„Ten pomyślny zwrot jest naturalną konsekwencyją *gorliwości naszego duchowieństwa wiedeńskiego* (huczne oklaski). Jemu należy się wszelka chwała. To są mężowie pełni taktu i odwagi, wierni i troskliwi o dobro ludu kapłani. W mgnieniu oka zdobyli serca ludności... Nasze duchowieństwo od razu poznało, że w imię obowiązków swego świętego urzędu powinno zająć się kwestyjami socyjalnemi i w téj mierze poszło za przykładem Biskupa Kettelera i Kardynałów Manninga i Gibbonsa... du-

chowieństwo nasze solidarnie stanęło po stronie uczciwie pracującego ludu... Od tego czasu na każdem zebraniu ludowem duchowny zasiada na mównicy, witają go z zapałem. W miarę, jak duchowieństwo zajęło się materyjalnemi potrzebami ludności, ta zrozumiała wartość swych idealnych dóbr i konieczność wpojenia w swe dzieci religii Krzyża. Ludność wiedeńska pragnie, aby w szkole dzieci były podzielone według wyznań i pobierały naukę od nauczycieli swego wyznania. Nauce religii należy wyznaczyć więcej godzin..."

Książę zakończył swą mowę, wzywając do gorliwego popierania katolickiego stowarzyszenia szkolnego.

Po nim przemawiał ks. *Scheicher*, rektor seminaryjum biskupiego z St. Hipolitu i poseł na sejm dolnorakuski. Z mowy ks. Scheichera przytaczamy ustęp następujący:

„Pragniemy i działamy w tym duchu, aby nasi przyszli Austryjacy byli nimi z silnego przekonania i przywiązania do ojczyzny. Nie jest to dla nas wcale obojętną rzeczą, gdyby wyznawcy wiary naszej spoglądali po za granicę, czy to niemiecką, rosyjską lub włoską. Pragniemy, aby wychowańcy naszych szkół, o ile są Niemcami, czuli się jako Niemcy, a tak samo wychowańcy innych narodowości wzmacniali się w swojej. Katolicyzm ma nam służyć ku temu, aby ułatwił wspólne pożycie w cesarstwie, a nie ma się stać środkiem wynarodowienia. Teologija odrzuca zdanie, że dobry katolik powinien się wypierać swej narodowości; przeciwnie: *ceteris paribus* ma ją kochać więcej od innych. Katolicka *pietas* obejmuje także miłość narodu i ojczyzny..."

Po odczytaniu depeszy Kardynała Rampoli, ks. Biskup *Belopotoczky* udzielił zebraniu błogosławieństwa.

OFIARY.

Na kościół mający się zbudować na miejscu cudownego objawienia się Najśw. Panny w Castelpetroso, we Włoszech, złożyła w administracyi „*Echa*“ pani Teofila L. 1 złr., p. Szpakowska 28 ct., p. Zarzycka 10 ct., p. Franciszka 20 ct.

NEKROLOGIJA.

O. Prokop Lipiński, ostatni w Wielkopolsce prowincyjał O. O. Reformatów, zaś po kasacyi klasztorów gwardyjan w klasztorze Lutomirskim, zmarł w tymże Lutomiersku (archidyecezyi poznańskiej) 3 kwietnia r. b. w wieku lat 72, kapłaństwa zaś swego 49. W ciągu długiego swego życia, odznaczał się jako niestrudzony pracownik na ambonie i w konfesyjonale.

O. Salwator Hanuszkiewicz, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów w Kole (dyjecezyi kujawsko-kaliskiej), umarł w wieku lat 60, powołania 28.

Dnia 27 lutego r. b. po długich cierpieniach umarł O. Eugenijusz Dudziński, gwardyjan O. O. Reformatów w Przemyślu. R. i. p.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 13 czerwca 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2201 gr.

Pozwalamy drukować. Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 16 czerwca 1891 r.

W zastępstwie ***X. Gąwroński.***

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Kwiecień.

1. S. Hugo B. W.
2. S. Franciszek z Pauli w III., Z. założyciel Minimów w 1507.
3. S. Benedykt z Sanfradello w II. Z. 1589.
4- S. Izydor B. W. Dokt.
5. S. Wincenty Ferreryjusz w.
6. Zwiastowanie N. Maryi Panny. i bł. Bentivolio z Bonis w I. Z. 1232.
7. Bł. Antonina z Florencyi dr. II. Z. 1432.
8. Bł. Julijan od św. Augustyna w I. Z. 1606.
9. S. Maryja Kleofasowa
10. S. Ezechiel Prorok
11. S. Leon W., P. A. Dokt.
12. S. Grobu Jerozolimskiego i Bł. Anioł z Chivasso I. Z. w 1495.
13. S. Hermernegild m.
14. S. Justyn m.
15. S. Krescens m,
16. Wspomnienie św. Raf.ła Archan.; rocznica profesyi św. O. Franciszaka
17. S, Benedykt Józef L...e w. czł. Arcybr. Paska św. O. Franciszka
18. Bł. Franciszka w I. Z bł. Andrzej Hybernonu w Z. 1602.
19. Opieki św. Józefa i bł. Konrada Asculi w I. Z. 1289
20. S. Agnieszka z Monte Pulciano dr.
21. S. Anzelm B. W. dokt. i bł Jan Massaeio w III. Z. 1399.
22. S. S. Soter i Kajus P. P. M. M.
23. S. Wojciech B. M. i bł. Jdzi z Assyżu w Z. 1262
24. S. Fidelis Sigmaringen w I. Z,
25. S. Marek Ew.
26. Matki Boskiej Dobrej Rady
27. Bł. Jakób z Biteco w Z. 1465; i bł. Joanna Marya Maille wd. III. Z. 1414.
28. Bł. Luchesio w I. Tercyan.
29. S. Piotr z Werony m.
30. S. Katarzyna Senneńska dr. i bł: Franciszek Gonzaga B. W. I. Z. 1620.